

i jakby tylko słyszał własne myśli, mam wrażenie wówczas, iż zstąpiły z ram portrety i zasiadły ze mną do wieczornego posiłku, aby nie zdawało się, iż jest pusto w pałacu i niegościnnie.

Nie jest zatem pusto. Jest nawet pewna harmonia, której nikt nie zakłóca. Ani ja. Ci ludzie są jakby ze świata mojej duszy. Nie mówię, że cierpieł lub cierpią tak, jak ja! O nie — świat jeszcze nie jest pełen ludzi o tak rozdartej duszy, jak moja.

Chcę to jedno powiedzieć, iż są to raczej ludzie z tego świata cudnego ukojenia, do którego ja teraz wchodzę i poczynam się weń wzywać.

I dlatego jest mi tu dobrze.

Napisałam słowo okropne „dobrze“. Jak ono musi brzmieć w Twoich uszach.

„Dobrze — dobrze“.

Zgrzytliwy dysonans. Ty, tak bardzo muzykalna, musisz to wyczuwać z tysiąc razy większą przykrością fizyczną, niż ja.

Ale nie mam innego słowa na określenie mego stanu psychicznego, jak tylko to jedno.

Jest mi tu zatem dobrze.

Koral podmorski w głębinie ośmiuset metrów pod powierzchnią morza, kiedy już żadne burze nie docierają, kiedy żadne zmiany atmosferyczne nie istnieją, kiedy tylko własny świat dziówów się rozpościera, musi żyć podobnym życiem, jak ja.

Ośmset metrów wysokości ma słup wody nad moją głową — czarny, nieprzebit, miazdzący słup. I przeto, że moje ruchy powolne i z pod tego słupa nie wyłamują się nigdy, i już burz nie zaznam, przeto w tym świecie dziówów będzie mi coraz lepiej.

Ocean bólu nademną. Okręt życia ponosi Ryszarda do jego własnej przystani, którą tworzy inna kobieta. Mnie tu na dnie tak dobrze, jakby już lepiej być nie mogło. Bo nie czuję, bo czuć nie mogę, bo nie chcę i nie będę.

Wybacz Mateńko moje poetyckie dygressye. Twój talent muzyczny, który sadzał mnie dawniej do białej klawiatury, wydobywa nieraz ze mnie niespodziewane obrazy.

A może to, co było, Ryszard i cała moja tragedia, to tylko obraz wyrosły z mojej własnej duszy, miraż poetycki, który umiałam wtłoczyć w rzeczywistość?

Tak pewnie było.

Co Mateńka porabia o późnej, wieczornej godzinie? Kładzie pasyanse dla Helenki? Dużo dobrego dla niej wychodzi?

Po tysiąc razy Twoje dłonie kochane całuję i twoje włosy nad jasnym, anielskim czołem.

20 stycznia.

Mój uczeń ma lat dwanaście, a nie piętnaście, jak przypuszczaliśmy z fotografii. Wielkie dziecko o bardzo wrażliwej i mądrej duszy.

Nauczyciele mężczyźni nie umieli z nim postępować. Z nim nie potrzebna żadna karność. Ostrzejsze słowo mrozi go. Chłopiec zwija się, stula, przestaje myśleć, czuje się nieszczęśliwym. Dlatego nauki szły mu opornie — zrywał się do pracy i znowu popadał w silną apatyę.

Trzeba go wziąć dobrotnie za rękę, być mu przyjacielem, trzeba zejść w świat jego myśli i stamtąd dopiero przypatrywać się półwyspom i południkom geograficznym, wyjątkom trudnych łacińskich deklinacji i koniugacji, geometrycznym prawdom przystawiania trójkątów lub czynom Batorego.

Oluś ma już pogląd na świat i jego prawa. Twierdzi, że świat jest wielką melodią, a ludzie chodzący po nim tonami.

Przysięgłabym, że powtarza zasłyszane zdanie swego ojca. Powtarza je, ale i na swój sposób rozumie.

On chce tak żyć, aby nikomu nie wyrządzić przykrości, ale i od nikogo jej nie zaznać — bo inaczej psuje się melodia świata.

Zabawne! prawda! ale jakie mądre! takie dziecinne, a mądre!

Ucałowałam go w łebek, kiedy mi to powiedział i zaśmiałam się na cały głos.

Nauczyciele, jego zdaniem, wyrządzali mu nieustanną przykrość, nie dlatego, że kazali mu się uczyć, ale dlatego, że nigdy nie mówili mu, po co ma się

uczyć tych wszystkich łamigłówek, oni twierdzili, że tak musi być i tak trzeba.

Na to on odpowiadał apatyą lub nawet biernym buntem. Nie chciał dać się zakuć w niewolę żywcom.

Przepyszny chłopak! prawda?

Przysięgłabym, że prowadził nieraz długie rozmowy z ojcem i z niego dużo, dużo przejął. Bo w tem, co mówi, a zwłaszcza co czuje, widnieje nie tylko odblask kultury wrodzonej, ale przebijają się ognie kultury nieustannie zaszczipianej.

Przedziwne muszą być dialogi ojca z synem, takiego ojca z takim synem.

Ja z moim uczniem zaprzyjaźniłam się od razu i nieodwołalnie. Polubiliśmy się od pierwszej lekcji. Mój egzamin maturalny przydał mi się na coś. Choćby dla pozyskania przyjaźni tego niepospolitego dziecka.

Ach, dać się zahypnotyzować urokowi wiosny dziecięcej, móżdż patrzeć czystymi, niezmaconymi zrenicami na świat, ile to dałoby rozkoszy i piękna!

Dziś szczęśliwa jestem, że dialogi moje są dialogami z dzieckiem. Wracam po przechadzkach



Przebudziłam się na krótkie pół godziny.

z Olusiem pełna wewnętrznej mocy i wiary. Pokrzywione poglądy, pobite moje ideały prostują się i podnoszą z ziemi.

Ciasne koło moich pragnień zacieśnia się jeszcze bardziej. Staję się coraz bardziej wyłączną, aie i coraz bardziej jednolitą. Linia mojego życia odzyskuje swój dawny kierunek.

Może to złe. Może lepiej byłoby dla mnie, aby moja natura przekształciła się zupełnie i stała się bardziej podatną, bardziej uległą sprawie dnia, mniej etycznie ostrą, ale ja się nie zmienię.

Burza, która przeszła, mocno wygięła prostą linię mojego życia, ale linia nie pękła i teraz pod tchnieniem czystym moich wrażeń codziennych wraca do dawnego położenia i doprawdy żadna już burza nie zegnę jej po raz wtóry, chyba tylko ją złamie.

I dlatego zawarłam z moim uczniem przymierze cichej, obustronnie wyczuwanej przyjaźni.

Oluś stał się moim przewodnikiem po parku, po salach pałacu, po bibliotece, po lasach i polach i po ogromach moich tęsknot; złota, kędzierzawa jego główka miga mi przed oczami nieustannie jak cudny kwiat i ja uśmiecham się jego uśmiechem i patrzę dokoła jego wzrokiem czystym, niezmaconym, przynajmniej tak pragnę, tak chcę.

Jednym słowem zdziecinałam — prawda Mamo? Ach, to daje przynajmniej złudę wesela mojej duszy.

24 stycznia.

Minał dzień 20 stycznia.

Zapomniałaś Mateńko napisać do mnie.

Wszakże Ryszard w dniu tym brał ślub w kościele Wizytek. Tyle osób znajomych było obecnych na tym obrzędzie. Tyle ust mówiło o nim — tyle ust mówiło Tobie o mnie...

Myślę o tem i piszę.

Ironiczne uwagi, ironiczne docinki, zgryźliwe uśmiechy dobiegały aż tu do Rupienek, bijąc w moje serce, kiedy równocześnie tam na ołtarzu płonęły ogniste rzędy świateł i rozlegało się zapłacone „Veni creator“.

Słyszałam wszystko, wszystko, jakbym tam była, jakbym stała z boku pod kolumnadą mroczną nawy kościelnej, razem z Tobą.

Widziałam go oczami duszy.

On siedł z zaciśniętymi wargami — prawda?

Dwie płonące, głęboko osadzone zrenice, ostro rzeźbiony nos nad ustami omglonymi ciemnym wąsem. Szedł z głową podniesioną, chmurny, śmiały. Mógł — wszak zwyciężał.

Jej nie dojrzała moja wyobraźnia. Szara jakaś, nieokreślona plama przemknęła mi się przez mózg.

Jego żona!

Już się stało. Pieczęć na krzywdzie. Nieodwołalna, czarna, fatalna, ogromna pieczęć na czarnej krzywdzie.

Wieczorem dnia tego, kiedy to się działo w Warszawie, byłam zupełnie spokojna.

Czyste oczy Olusia nie pozwalały mi zapomnieć o tem, że jestem w Rupienkach, daleko od Warszawy.

Ale kiedy znalazłam się sama w moim pokoiku, kiedy cisza nocy zimowej stała się niemal dotykana i wzięła moje biedne serce w swoje dłonie duszące i mroźne, opadły mię siły, rozum, pamięć, przysięgi i stałam się cała jękiem...

Kazałaś mi, Matko, spowiadać się ze wszystkich myśli. Piszę zatem wszystko, choć Cię to boleć będzie. Piszę tem śmielej, iż noc owa jest już poza mną i nic się nie zmieniło w trybie mojego życia tutaj.

Nie tego mi żał, Matko, iż on odszedł odemnie i wziął inną kobietę za żonę, nie moich zawiedzionych uczuć, nie moich podeptanych marzeń, nie moich łez, rozpacz, zwątpień i męki, ale mi gorzko niewymownie, iż jeden jego list krótki, okropny, wstrząsnął całą moją wiafą w sprawiedliwość praw rządzących światem.

Droga Matko, nie jestem taką religijną, jak Ty, ale wierzę w to, iż każdy człowiek, każda dusza myślącej istoty jest na czemś stałym zbudowana, na czemś stałym się opiera. I otóż moja psyche opierała się fundamentami swemi na opoce wiary i sprawiedliwości.

Widziałam krzywdy wielkie, ofiary okropne, uczyłam się i pojmovalam nawet zbrodnie najstraszniejsze, co jednak nie obalało moich poglądów, ani mojej wiary. Dostrzegałam zawsze przyczyny zła, a tryumf podłości zdawał mi się być tylko mirażem dla ludzi o krótkim wzroku.

Ale ta moja krzywda, Matko! bez sztyletu, bez trucizny, bez grabieży, bez wojny, ta moja krzywda taka biała, taka prawie nieuchwytna, a przecież taka przeokropna!

Matko! Ryszard był synem w twoich oczach przez lat dziewięć, a ja jego żoną! przez lat dziewięć Ryszard żył naszymi myślami, a my jego! przez lat dziewięć kochał mnie, od ławki szkolnej począwszy.

Twój cichy pokój i kuchenka, ten cudny dom wdowi o pomytą zawsze krzeselkach do białości, o białych muślinach w oknie, stał się jego domem. Przez dziewięć lat nie znał, co to jest sieroctwo, bo miał Twoje serce i moje i potem, nagle ten list jego jakby nie z tego świata...

(Ciąg dalszy nastąpi.)